-Rok V. Kraków-Podgórze, Wtorek 29 Stycznia 1907 Nr. 29

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7. otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.

Wybory w Krakowie.

Według ostatnich wiadomości z Wiednia, wybory do parlamentu austryackiego, wybory już na nowej ordynacyi oparte, odbędą się między 5 a 10 maja b. r. Magistrat krakowski czyni już energiczne przygotowania do ułożenia listy wyborców.

Według ostatniego wykazu statycznego znajduje się w Krakowie około 18.000 mężczyzn pełnoletnich, posiadających, według nowej ordynacyi, prawo głosowania. Z tego ubędzie około 1500 wyborców, którzy stracili prawo głosowania skutkiem kar kryminalnych i t. p., dalej tych, którzy nie są stale w Krakowie zamieszkali i przebywają w naszem mieście tylko czasowo. Prawdopodobnie więc liczba wyborców, uprawnionych do głosowania, będzie wynosić 16 do 17 tysięcy.

W magistracie złożono już wykazy uprawnionych do głosowania, zestawione przez właścicieli kamienic z 1850 domów. Nie złożyło jeszcze tych wykazów 450 domów, gdyż w Krakowie znajduje się ogółem 2300 kamienic. Po zebraniu wszystkich wykazów założony zostanie w myśl nowej ordynacyi wyborczej k a t a s t e r w y b o r c z y, który będzie utrzymywany w ewidencyi.

Walka wyborcza będzie w każdym razie bardzo zacięta, staną bowiem do niej wszystkie stronnictwa i żydzi, którzy dotychczas nie byliby mieli większości, natomiast przy nowej ordynacyi prawdopodobnie ją uzyskają. Kandydatem żydów ma być dr Gross, który jednak, jak na razie, nie jest jeszcze zdecydowany, czy kandydaturę przyjmie, czy nie. O innych, nie wiadomo. Poseł Daszyński ma kandydować w okręgu czwartym, t. j. na Wesołej. Konserwatyści i demokraci jeszcze milczą i nie wysuwają kandydatur.

Hajdamacyna Uniwersytecie lwowskim.

Śledztwo sądowe.

Śledztwo sądowe przeciwko uczestnikom „borby" prowadzi sędzia śledczy p. Franke.

Dochodzenia stwierdziły, że aresztowany w czasie napadu hajdamaków, który ubrany w togę dziekana z nożem w ręku uwijał się po korytarzach jako jeden z pierwszych, prowadząc dzieło zniszczenia, nie nazywa się, jak podawał, Dydnniak, ale Paweł Korat.

Historya skradzionych papierosów. Jak już donieśliśmy, podczas napadu hajdamackiej młodzieży ukraińskiej na uniwersytet, skradziono z kancelaryi uniwersyteckiej całe pudło papierosów wyborowego gatunku. Gdy głód przycisnął aresztowanych i internowanych w strażnicy, poczęli kupować od żołnierzy policyjnych i przekupnia przywołanego z ulicy chleb i bułki i płacili za nie zrabowanemi w kancelaryi uniwersyteckiej papierosami! Gdy przesłuchanie zbyt długo się przeciągnęło i papierosów zabrakło, ustał handel zamienny a głód zaspokojono, iście po hajdamacku, w krótki i tańszy sposób, mianowicie skradziono żołnierzom policyjnym chleb i wiktuały.

Telegramy Nowin.

Lwów. Wczoraj przedpołudniem odbyło się na uniwersytecie tutejszym zgromadzenie profesorów wszystkich wydziałów w sprawie ostatnich zajść. Narada trwała od godz. 10 tej przed południem do godz. 3-ej popoł. Uznano ją za poufną.

Lwów. (Tel. pryw.) Według informacyi prywatnych dyskusya na wczorajszej naradzie profesorów uniwersytetu była bardzo ożywioną. Wszyscy mowcy potępiali surowo wybryki ruskich akademików, wyrażając żal z powodu tak wrogiego i nienawistnego stanowiska młodzieży ruskiej wobec swoich profesorów. Obecni na zebraniu profesorowie ruscy zabierali także głos i wspominali wprawdzie o postulatach Rusinów, ale potępili postępek ruskich akademików i przyrzekli swoim kolegom profesorom Polakom, że na osobnej naradzie wydadzą do młodzieży ruskiej odezwę. Jak słychać, uchwalono w końcu wyrazić senatowi uznanie za jego dotychczasową postawę, oraz wezwać go, aby i nadal wszystkimi sposobami i środkami strzegł i bronił polskiego charakteru uniwersytetu we Lwowie. Uchwalono dalej wysłać do namiestnika, a w razie potrzeby do najwyższej instancyi w państwie imieniem całego grona profesorskiego uniwersytetu deputacyę, która przedstawić ma konieczność zabezpieczenia na przyszłość całości uniwersytetu i pomieszczonych w nim zbiorów, a wobec pokaleczenia jednego z członków grona także zabezpieczenia osób, zwłaszcza, że nie brak w ostatnich dniach bardzo poważnych pogróżek ze strony ruskiej młodzieży, zapowiadających czynne znieważenie kilku osób z grona nauczycielskiego, których stanowisko z okazyi ostatnich zaburzeń nie podoba się tej części młodzieży. Uchwały powyższe zapadły jednomyślnie z wyjątkiem głosów trzech obecnych na zebraniu profesorów ruskich, którzy wstrzymali się od głosowania, zaznaczając, że osobna ich enuncyacya, mająca być opublikowaną, będzie sformułowaną na odrębnem zgromadzeniu profesorów ruskiej narodowości.

Harden o stosunkach poznańskich.

Znany publicysta berliński, Maksymilian Harden, nie należący ściśle do żadnego ze stronnictw politycznych, a odznaczający się zuchwałością i oryginalnością poglądów, poświęca w swojem czasopiśmie „Zukunft" następujące uwagi strejkowi dzieci poznańskich:

„Cokolwiekby się mówiło lub pisało o strejku dzieci poznańskich, fakt pozostanie faktem. Rząd się przegalopował i drogi wyjścia nie widzi. — Mniejsza nawet o religię, lecz metoda naukowa, używana w polskich dzielnicach monarchii, zasługuje wogóle na potępienie".

Dalej wywodzi Harden, że gdyby nawet niemcom udało się zniweczyć przewagę języka polskiego w prowincyach wschodnich, ludność tamtejsza pozostanie wrogiem państwa niemieckiego.

„I na cóż administracya szkolna wyrabia nam tak złą opinię u wszystkich narodów, że nawet rosyjskie gazety prawią nam o humanitarności? Czyż to najzagorzalsi niemieccy patryoci nie twierdzą, że żyd, czy będzie mówił po niemiecku, czy po francusku, pozostanie żydem? Czy Irlandczycy przestali pałać najsroższą nienawiścią ku Anglii, gdy swoje celtyckie narzecze zamienili na złą angielszczyznę? Nie zmuszano ich do tego przez szkołę, albowiem ich dzieci nie podlegały przymusowi szkolnemu, lecz uczynili to dlatego, aby mieć szanse w walce o chleb w obszernem państwie angielskiem.

Niech jeno zaprowadzi się w polskich częściach Prus polski język wykładowy we wszystkich przedmiotach, niech polskie dziecko w szkole nie usłyszy ani jednego słowa niemieckiego, niech Polacy, jeżeli zapragną przyswoić sobie język niemiecki, będą zmuszeni uczyć się prywatnie i płacić za lekcye, a na kolanach (?) zaczną prosić władzę szkolną o język niemiecki, oczywiście, jako o przedmiot wykładu, nie jako o język wykładowy. Dziwny to zaiste biologiczny eksperyment chcieć przekształcić organa głosowe w krótkim czasie życia ludzkiego; ani w jednej ani w dziesięciu generacyach się tego nie dokaże. Strejk szkolny jest więc głupstwem, lecz za głupstwo ludności, doprowadzonej złem obchodzeniem się z nią do szału, nie ją, lecz rząd trzeba uczynić odpowiedzialnym.

Gdy szkoła pruska przy swojem przepełnieniu nie odpowiada ideałowi i przez większą część uczniów uważaną jest za rodzaj instytutu karnego, skłonność do opozycyi i zmów przeciw niemiłym nauczycielom jest zjawiskiem nawskróś naturalnem. Jeżeli jeszcze dodamy do tego przymus używania innego, niż ojczystego języka, szkoła musi się stać przedmiotem nienawiści. I jeżeli dotychczas udzielanie nauki religii w języku ojczystym było dozwolone, to godzina religii, pomimo suchego i mało zajmującego wykładu stawała się wytchnieniem i pokrzepieniem dla dzieci, słyszących miłe dźwięki ojczyste i mogących się odzywać „jak im dziób urósł"."



Promienie Röntgena na usługach piękności. Genialny wynalazek Röntgena niejednokrotnie okazał się już dobroczynnym w użyciu. Wielkie zastosowanie znalazł w medycynie, która dziś bez aparatu Roentgena obejść się nie może. Promienie Röntgena okazały się też skutecznemi w chorobach skóry. Najnowsze badania wskazują, iż za pomocą promieni można nawet gładzić znaki ospy.

Przypadek zdarzył, iż nową tę właściwość wynalazku Röntgena, ustalił lekarz Werten, do którego zgłosiła się pacyentka z twarzą pokrytą znakami ospy.

Rysunek nasz przedstawia właśnie sposób, jaki zastosował lekarz do pacyentki, której twarz wygładziła się i nabrała piękności. Maska do twarzy zrobiona była w cynfolii, na której powykrawano miejsca odpowiednie do znaków ospy, poczem poddano skórę twarzy działaniu promieni Röntgenowskich, rozkładających skórę.

Nowy Żyd wieczny tułacz

25 *według Eugeniusza Sue*

opracował W a l e r y T o m i c k i.

Ciąg dalszy.

XIV.

S ą d.

Dagobert, przywoławszy psa do izdebki sierot, zamknął drzwi i postąpił parę kroków do sieni, dosyć obszernej dla pomieszczenia kilku osób; w narożniku stała ławka przy ścianie.

Burmistrz wszedłszy na ostatni stopień schodów, zdziwił się, widząc, jak Dagobert zamyka drzwi izdebki, jak gdyby nie pozwalał mu tam wejść.

— Dlaczego drzwi te zamykasz? — zapytał żołnierza porywczo.

— Bo w izdebce śpią dwie panienki mojej opiece powierzone, a pańskie pytania zaniepokoiłyby te dzieci — odpowiedział Dagobert. — Siadaj więc pan na tej ławce i tu wypytuj mnie, panie burmistrzu, wszak, zdaje mi się, wszystko ci jedno?

— A jakiem prawem pozwalasz sobie wyznaczyć miejsce, w którem mam cię badać? — zapytał urażony sędzia.

— Och, nie! ja niczego nie wymagam, panie burmistrzu — odrzekł z pośpiechem żołnierz, obawiając się, aby zaraz na wstępie nie zrazić do siebie sędziego. — Tylko, ponieważ dziewczęta śpią, a już się wylękły, wyświadczyłbyś mi pan łaskę, gdybyś raczył badać mię w tem miejscu.

— Co... tu? — rzekł urzędnik kwaśno. — I warto byłoby wołać mnie tu w nocy... Ha, zresztą niech i tak będzie! będę was badał tutaj...

Potem, zwróciwszy się do oberżysty, dodał:

— Postaw waść latarnię na tej ławie i pozostaw nas samych...

Oberżysta postawił latarnię i odszedł, za nim i jego ludzie, niekontenci, że nie mogli być obecni badaniu.

Żołnierz sam pozostał z burmistrzem.

Ten ostatni w czapce, obwinięty płaszczem, usiadł poważnie na ławce.

Był to otyły, gruby mężczyzna, lat około sześćdziesięciu liczący, czerwony na twarzy, pucołowaty, ponury; tłustą pięścią często tarł sobie oczy czerwone, nabrzmiałe od nagłego przebudzenia.

Dagobert, stojąc, z odkrytą głową, w uległej postawie, trzymał starą furażerkę w obu rękach i usiłował wyczytać w pochmurnej twarzy swego sędziego, czy będzie mógł pozyskać jego przychylność dla siebie, czyli raczej dla dwóch sierot.

W tej krytycznej chwili biedny żołnierz starał się, o ile możności, zachować zimną krew, jak najwięcej zdrowego rozsądku, wymowy i przytomnej śmiałości; żołnierz, który dwadzieścia razy pogardzał śmiercią, żołnierz, który spokojny, pewny, bo był szczery i doświadczony, nie spuścił oczu przed orlim wzrokiem cesarza, swego bohatera, swego bóstwa... teraz czuł brak śmiałości, drżał przed burmistrzem z miasteczka, przed człowiekiem o posępnej twarzy.

Kilka godzin wprzód musiał znosić szyderskie wyzwanie Moroka, byle nie narazić świętego obowiązku, jaki na niego włożyła umierająca matka, lecz wtedy chodziło żołnierzowi tylko o zniesienie osobistej obrazy, kiedy teraz od jego rozmowy z burmistrzem zależeć miał los dwóch sierot.

— Cóż masz mi do powiedzenia... na swoją obronę? — zapytał grubijańsko sędzia, poziewając z niecierpliwości.

— Nie potrzebuję uniewinniać się... bo ja mam prawo skarżyć się, panie burmistrzu — rzekł Dagobert poważnym głosem.

— Czy chcesz mię uczyć, jakiemi słowy mam ci zadawać pytania? — odezwał się burmistrz tonem tak ostrym, iż żołnierz żałował, że tak źle rozpoczął rozmowę; chcąc ułagodzić sędziego, wyrzekł pokornie:

— Przebacz mi, panie, źlem się wyraził: chciałem tylko powiedzieć, że w tej sprawie nie poczuwam się do żadnej winy.

— Morok mówi przeciwnie...

— Morok! — odpowiedział żołnierz tonem powątpiewającym.

— Morok jest nabożny i uczciwy człowiek, niezdolny kłamać.

— Nic na to powiedzieć nie mogę, lecz pan jesteś tak sprawiedliwym i tak dobre masz serce

Pomnik Kościuszki w Waszyngtonie.

Z 14-tu projektów pomnika Kościuszki, który ma stanąć kosztem Stanów Zjednoczonych na placu Lafayette'a w Waszyngtonie, a nadesłanych przez polskich artystów rzeźbiarzy, jury konkursowe, złożone z rzeczoznawców, wybrało projekt artysty rzeźbiarza Romana Lewandowskiego z Wiednia.

Dowiedziawszy się o decyzyi jury, prezydent Roosevelt postanowił — jak donosi dziennik nowojorski „Sun" — przekonać się naocznie o trafności wyboru.

W tym celu przybył na wystawę projektów i, obejrzawszy model wybrany, skrytykował go ostro, zarzucając jury, że uczyniło wybór niestosowny, poczem oświadczył się za projektem, opatrzonym godłem „Wolność po obu stronach Oceanu", przysłanym ze Lwowa. Kto jest autorem tego projektu — niewiadomo.

Jak przypuszczają, rządowa komisya budowy pomnika zgodzi się na wybór, uczyniony prez prezydenta, który pragnie, widocznie, idąc za przykładem Wilhelma II, uchodzić także za nieomylnego krytyka dzieł sztuki.

Z KRAJU.

Z Wieliczki piszą nam: Bal urządzony staraniem inżynierów salinarnych tutejszych udał się pod każdym względem znakomicie, dzięki usilnym staraniom komitetu. Wstęp do budynku, w którym odbyła się zabawa, został zbudowany na wzór wejścia do podziemnych krużganków, a wrażenie rzeczywistego wejścia do kopalni, tym razem nie soli, lecz walca, mazura i kotyliona, potęgowała obecność dwóch tęgich górników, trzymających w rękach charakterystyczne kaganki. Samą salę ozdobił komitet różnokolorowemi lampkami elektrycznemi i wieńcami z świeżej choiny, a front galeryi dekoracyą imitującą doskonale podziemną słoną skałę. Jeżeli do tego dodamy bardzo ładnie malowane karneciki, oraz barwne torebki z orderami kotylionowemi, które stały się udziałem pań — będziemy mieli obraz wybitnej działalności komitetu. (Na miły Bóg, zapomniałem o jednem — rano podano gościom bajeczny barszcz, za co specyalne niżej podpisany — sądząc iż jest wyrazem wszystkich tańczących — zacnemu komitetowi składa dzięki). Tańce prowadził p. dr. Kuzek znakomicie, z humorem i aż do zapamiętania się, tak że białym ranem z rzetelnie zasłużoną chrypką opuścił salę balową. A miał co robić dzielny wodzirej, bo blizko pięćdziesięcioma parami w mazurze i kadrylu dyrygował. Dotychczas miała Wieliczka opinię, iż cieszy się sporą falangą pięknych kobiet — mężatek i panien; bal, o którym piszę, dał dowód, że nasze piękne panie również i pięknie i gustownie umieją się ubrać. Jakkolwiek i na poprzednich zabawach można było widzieć bardzo ładne toalety, jak np. koronkowa toaleta pani Chw., czarna jedwabna pani mecenasowej Fr., to na ostatnim balu liczba pięknych toalet wprawiała znawcę i znawczynie w podziw. I tak śliczną białą gazową suknię naszywaną paillletkami miała pani Krz., różową jedwabną, krytą białą koronką, p. sędzina P., białą jedwabną naszywaną wstęgami paillletek panna M., czarną gazową panna Strz., białą jedwabną przybraną żółtemi jaskrami pani Fol., białą koronkową na jedwabnym spodzie pani inż. G., bardzo gustowną białą gazową panna Cyfr., czarną jedwabną pani Wint. — jednem słowem pięknych toalet tysiąc — i żal mnie zbiera prawdziwy, że nie zapamiętałem wszystkich, aby je módz opisać. Obecność licznych pięknych pań, znakomita muzyka (szalenie wytrwała) dzielność aranżera i szczera ochota rzetelnego wytańczenia się u panów, wytworzyły nader miłą i wesołą atmosferę, to też tańczono do 8-mej rano. Następne zabawy to: bal z kostjumami urządzany przez Sokół w dniu 9-tym lutego i wieczór podlotków dnia 11-go lutego; słychać coś także o kuligu, bo sanna się ustaliła. *K. S.*

Z Wieliczki donoszą nam, że bal sokoli kostyumowy w dniu 9 lutego zapowiada się doskonale. Na razie kwestya, kto i jak się ukostyumuje, otoczona jest najgłębszą z głębokich tajemnic; jeno półsłówkami i szeptem przenosi się z ust do ust wieść, że ten i ów, czy ta i owa będzie na balu w kostyumie (czasem nawet wiadomo, jaki to będzie kostyum). Jednem słowem osób ukostyumowanych będzie dużo z Wieliczki i z poza Wieliczki, głównie z Krakowa (kilka bajecznych kostyumów). Bal zatem zapowiada się znakomicie, zgodnie z wspaniałą tradycyą dorocznych sokolich balów i kuligów wielickich.

Zmarznięcie żandarma i więźnia. Dn. 23 b. m., jak donoszą ze Lwowa, na drodze do Glińska zmarzł na śmierć żandarm oraz prowadzony przez niego do aresztu włościanin. Znaleziono obu siedzących pod drzewem u drogi. Mróz dochodził wówczas do 35° C.

Wilki w Galicyi.

W zeszłym tygodniu zastrzelono w lasach Jana hr. Zamoyskiego w Turzy ogromnego wilka. Prócz niego włóczy się jeszcze 5 lub 6 sztuk po lasach tamtejszych, co dla okolicznych włościan stanowi postrach, gdyż wilki w tej okolicy należały już od dawna do historyi. Świadczy to o ciężkiej zimie i braku pożywienia dla zwierza.

Także z Uścierzyk donoszą, że na granicy bukowińskiej pojawiły się wilki w wielkiej liczbie i rzucają się na bydło. Pojawiły się także masy lisów, które zakradają się aż na obejścia i porywają drób.

Pan Wydżga, Pan Tadeusz i p. Heller.

(Bogaty muzyk i dyrektor teatru).

Ze Lwowa piszą:

P. Tomasz Wydżga jest bardzo bogatym obywatelem, a ma wielkie zamiłowanie do muzyki. Komponować chce gwałtem, ale że to jest dość trudną rzeczą, posługuje się pomocą zawodowych muzyków. Tak powstała opera „Pan Tadeusz". Dnia 22 bm. opera ta wystawiona została we Lwowie, budząc politowanie krytyki. — Żeby operę wprowadzić na scenę, bogaty amator zapłacił wszystkie koszta wystawienia; przyjemność ta kosztowała autora podobno 250.000 kor.

Wielka szkoda, że ambicya p. Wydżgi nie poszła w innym, pożytecznym dla ogółu kierunku, jak naprzykład daru dla polskiej Macierzy szkolnej! 250.000 koron akurat równają się 100.000 rubli, ofiarowanym przez p. Szlenkierową.

Pan Wydżga miał podobno zapłacić za 7 przedstawień swej opery. Ale wobec głosów krytyki trzeba było operę usunąć z repertoaru. Dyrektor teatru p. L. Heller rozesłał tedy do prasy następujący komunikat:

„Z powodu choroby p. Ludwiga dzisiejsze przedstawienie opery „Pan Tadeusz" zostaje odwołane i opera ta już więcej powtórzoną nie będzie. Sądzę, że wobec powyższego, rozsiewane plotki, jakoby mi pan Wydżga za siedem przedstawień zapłacił, są zupełnie bezpodstawne. Równocześnie jestem zmuszony oświadczyć, że oprócz kwiatów, żadnych podarunków artyści nie otrzymali, a spełniali sumiennie swoją powinność, jak na prawdziwych artystów przystało. Ludwik Heller".

Bilard i młodzież szkolna.

Musimy poruszyć sprawę ogromnie przykrą i bolesną, mianowicie sprawę naszej młodzieży. Nie czynimy tego jakobyśmy nie uznawali potrzeby rozrywek dla młodzieży, musimy jednakże napiętnować tak samą młodzież, jak i pewnych właścicieli restauracyi, który swem nieoględnem traktowaniem przyczyniają się do rozpijania tej młodzieży, a temsamem najbardziej na jej szkodę działają.

Jest w Krakowie kilkanaście restauracyj, w których znajdują się bilardy. Przy bilardach tych przez cały dzień widzieć można w niektórych lokalach studentów w mundurkach, którzy całemi godzinami grają w bilard. Niejednokrotnie można zauważyć, że na krzesełku pod czapką studencką leżą książki, dowód, że student ten miał iść do szkoły, ale zabłądził do knajpy „na bilardzik". Faktycznie w rannych godzinach tylu można widzieć studentów, grających w bilard, że pojąć nie można jak właściciele restauracyj mogą na to pozwolić, wiedząc doskonale o tem, że o tej porze odbywa się w szkołach nauka.

Wiadomo powszechnie, że jak się przez kilka godzin gra w bilard, to trzeba przytem popijać, tembardziej, że gra się zwykle o piwo lub wódkę. Młodzież więc przy tej sposobności rozpija się i pominąwszy już fakt, że traci zdrowie w ciemnych i zatrutem powietrzem przesyconych norach, ale jeszcze przyzwyczaja się do picia, czyli prostą drogą idzie do upadku.

Młodzież to zawsze młodzież i wiele jej trzeba wybaczyć. I w tym wypadku główną winę ponosi nie młodzież, a właściciele restauracyj, którzy na to wszystko patrzą i pozwalają. Przecież wystarczyłoby nie dać studentom bilardu, a oni sami się wyniosą i drugi raz już nie pójdą na bilard, ale do szkoły. Mamy nadzieję, że pp. właściciele wezmą te słowa na uwagę i zapobiegną złemu, które się coraz bardziej rozszerza. Szczególnie polecamy te słowa właścicielom kawiarni Port Artur w Podgórzu, koło mostu, kawiarni Corso, pewnej restauracyi przy ul. Floryańskiej, nie wymieniamy na razie której, i innym. Sprawy tej będziemy pilnować i napiętnujemy każdy lokal, w którym rano spotkamy studentów grających w bilard i pijących.

Cyganie koniokrady.

(Z sali sądowej).

Przed trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy Trzaskowskiego stanęła wczoraj banda cyganów, między nimi jedna kobieta, oskarżona o kradzież koni. Na ławie oskarżonych zasiedli: Józef Pawłowski, syn Jana, Józef Pawłowski, syn Ignacego, Marya Pawłowska, Jan Pawłowski i Piotr Nemet. Banda ta, wśród której było 20 dzieci, rozłożyła się w październiku na polach wsi Miechowice wielkie i skradła tam w nocy z 20 na 21 dwie klacze, wartości 600 koron, należące do Tekli Kuczak. Konie te znalazł syn Kuczakowej, Jan, jednego u Józefa Grądala w Płokach, który go kupił od cyganów za 220 koron, mianowicie dał im sto koron gotówki i swego konia wartości 120 koron, a drugiego Andrzeja Nowotarskiego, szynkarza w Nowejgórze, i obydwa odebrał, rozpoznawszy je jako własność swej matki. W nocy zaś z 4 na 5 grudnia z. r. tasama banda skradła ze zamkniętej stajni Teodora Połącarza, gospodarza w Kosach, ogiera i wałacha, wartości 600 koron. Jednego konia sprzedali Janowi Kawali w Łazach za 160 koron. Poszlaki o kradzież zwróciły się odrazu na cyganów, których też aresztowano. Józef Pawłowski, syn Ignacego, w chwili aresztowania pokąsał żandarma, nadto dopuścił się zbrodni obrazy religii.

Przesłuchiwanie oskarżonych wywoływało co chwilę wybuchy śmiechu, zwłaszcza, gdy zeznawała Pawłowska, która zresztą i tak ciągle się odzywała. Przytoczymy kilku ustępów:

— Pawłowska Marya, stanu wolnego — powiada przewodniczący.

— Ja mam męża — odpowiada Pawłowska.

— Jakto? A braliście ślub w kościele?

— Nie, ale ja żyję z Pawłowskim.

— Jakeście nie brali ślubu, to on nie jest mąż.

— Ale jak on ze mną siedzi to on jest mąż — odpowiada ruchliwa jak rtęć kobiecina o typowej cygańskiej twarzy.

Co do faktów kradzieży, wszyscy się wypierali, klękali co chwila na kolana, przysięgali; twierdzili ciągle, że koni nie kradli, że je kupował pierwszy mąż Pawłowskiej, który uciekł itd. itd.

— Sprzedaliście konia? — pyta przewodniczący Pawłowskiego.

— Sprzedaliśmy.

— I wzięliście pieniądze?

— Nie, bo my się pogniewali i odrazu my potargali stukoronówkę.

Po rozprawie, której w audytoryum przysłuchiwało się kilka cyganek, na skutek zeznań świadków, trybunał skazał Pawłowskiego, syna Ignacego, na 2 miesiące, Józefa Pawłowskiego, syna Jana, na 2 miesiące, Maryę Pawłowską na 3 dni, Jana Pawłowskiego na 2 miesiące i Piotra Nemeta na 1 miesiąc więzienia.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 29 stycznia 1907.

Motywa wyroku w procesie Doboszyński-Boisshebert, motywa ogromnie ciekawe i na całą sprawę charakterystyczne rzucające światło, **z powodu braku miejsca w dzisiejszym numerze zamieścimy dopiero w numerze jutrzejszym.**

„Klub radziecki" ukonstytuował się definitywnie, wybierając prezesem prof. F. X. Fiericha, wiceprezesem dra J. Muczkowskiego, a sekretarzem prof. Z. Nowaka. — Do tego Klubu przystąpił także hr. Wodzicki.

Główną wygranę ostatniego ciągnienia losów krakowskich w kwocie 50000 koron wygrał jakiś nieznajomy jegomość z Berna Morawskiego. Zgłosił się on wczoraj telefonicznie do magistratu z zapytaniem, czy los jego, przyczem wymienił numer losu, wygrał, czy nie. Odpowiedziano mu, że wygrał. „A ileż wygrał?" zapytał. „50000 koron — główną wygranę" — odpowiedziano mu. „50000!" — krzyknął szczęśliwiec i odrazu zawiesił słuchawkę. Widocznie z radości nie mógł już dalej mówić.

Ruch emigracyjny wzmaga się w ostatnich czasach coraz bardziej. Przez dworzec krakowski przesuwa się codziennie po kilkadziesiąt ludzi, wyjeżdżających z kraju za zarobkiem. Znaczna ilość emigrantów zdąża do Ameryki, mniej wybiera się do Prus. Wśród nich znajduje się bardzo znaczny procent chłopaków popisowych, których policya zatrzymuje i po stwierdzeniu wieku i celu podróży cofa ich z powrotem do miejsca przynależności. Codziennie przewija się pod telegrafem kilku lub kilkunastu młodych chłopaków, wybierających się do Ameryki. Wszyscy ci biedacy muszą wracać z powrotem do domu, straciwszy już po kilkanaście koron na drogę do Krakowa. Największego procentu emigrantów dostarcza Galicya wschodnia.

---

iż nie obwinisz mnie bez wysłuchania... Kto winien, zaraz się pokaże.

Tak pomimo woli przybierając rolę pochlebcy, Dagobert łagodził, jak mógł, swój głos gruby i starał się nadać surowej twarzy wyraz miły i uprzejmy.

— Taki człowiek, jak pan burmistrz — dodał, podwajając łagodność — sędzia tak szanowny... nie będzie jednem tylko uchem słuchał.

— Nie chodzi tu o uszy... ale o oczy, a lubo moje świerzbią mię, jak gdyby pokrzywami poparzone... widziałem jednak rękę pogromcy zwierząt ciężko zranioną.

— Tak, panie burmistrzu, to prawda; ale racz pan zauważyć, że gdyby był dobrze pozamykał klatki i drzwi... nie byłoby to wszystko nastąpiło...

— Wcale nie! to ty winien jesteś! trzeba było konia mocno przywiązać do żłobu.

— Słusznie pan mówisz, panie burmistrzu, słusznie, bezwątpienia — rzekł żołnierz coraz łagodniejszym głosem. — Nie ja, biedny człowiek, mógłbym temu zaprzeczyć; jeżeli go jednak przez złość odwiązano i wprowadzono do menażeryi... wtedy przyznasz pan, albo przynajmniej przyznać raczysz — poprawił się żołnierz — że to nie moja wina; ale ja nie mam prawa w niczem panu rozkazywać.

— A za cóżby to miano ci zrobić taką psotę?

— Nie wiem tego, panie burmistrzu, lecz...

— Nie wiesz... To dobrze! i ja też nie wiem — odrzekł burmistrz niecierpliwie. — Oj! co tu gadaniny o głupiego zdechłego konia!

Twarz żołnierza, nagle tracąc wyraz wymuszonej łagodności, przybrała ton surowy; odpowiedział głosem poważnym, wzruszonym:

— Mój koń zdechł... to prawda! a przed godziną, choć bardzo stary, był jeszcze bardzo rączy i śmiały... a rżał wesoło, gdy mój głos usłyszał... I lizał ręce dwojga biednych dzieci, które po całych dniach dźwigał... tak, jak niegdyś dźwigał ich matkę... Teraz już nikt na nim nie będzie jeździł, wyrzucą go na pożarcie psom i skończy się wszystko... Nie było potrzeby przypominać mi o tem, panie burmistrzu.

Temi z godną prostotą i czule powiedzianemi słowy burmistrz, mimowoli zmiękczony, żałował swej cierpkiej przymówki.

— Pojmuję, że żal ci było konia — rzekł mniej niecierpliwym głosem. — Ale nareszcie cóż chcesz? to przypadek.

— Przypadek... tak, panie burmistrzu! i bardzo nieszczęśliwy przypadek: młode dziewczęta, którym ja towarzyszę, były za młode do puszczenia się w podróż pieszo, a za ubogie, żeby mogły najmować sobie powóz... Z tem wszystkiem potrzeba było stanąć nam w Paryżu przed miesiącem lutym... Kiedy ich matka umierała, przyrzekłem jej, że odprowadzę je do Francyi, bo te dzieci prócz mnie nikogo już nie mają.

— Jesteś więc ich...

— Jestem tylko ich sługą, panie burmistrzu. A teraz, kiedy mi konia zabito, proszę pana, cóż mam począć? Racz to pan zauważyć, bo może i pan masz dzieci?... Gdyby kiedy były w takiem położeniu, jak dwie moje sieroty, za cały majątek, za cały ratunek na świecie mając tylko starego żołnierza, który je kocha i starego konia, który je dźwigał... gdyby, nacierpiawszy się od samego urodzenia, tak nieszczęśliwe, bo moje dziewczęta są córkami wygnańców... szczęście znaleźć dopiero miały w końcu podróży — i niechby przez utratę konia dalej odbyć je nie mogły, powiedz, panie burmistrzu, czyżby to nie wzruszyło pańskiego serca? Czy nie pojmujesz pan, że dla mnie utrata mojego konia powinna być wynagrodzona?

— Zapewne, mój kochany — odrzekł burmistrz, człowiek w gruncie dość dobry i mimowolnie podzielający wzruszenie Dagoberta. — Pojmuję teraz, jak wielką poniosłeś stratę, a przytem obchodzą mnie te sieroty. W jakim są one wieku?

— Mają po piętnaście lat i dwa miesiące, bliźnięta..

— Piętnaście lat i dwa miesiące, to wiek prawie mojej Fryderyki.

— Masz pan córkę w tym wieku? — odpowiedział Dagobert, odzyskując nadzieję — a więc już spokojny jestem o los moich sierót... wymierzysz nam sprawiedliwość...

— Wymierzyć sprawiedliwość to mój obowiązek... ale w tej sprawie winy z obdwóch stron są prawie równe: ty źle przywiązałeś swojego konia, zaś pogromca zwierząt drzwi menażeryi otworem zostawił... On mówi: zraniony zostałem w rękę! — Ty powiadasz: mój koń zabity... wielka mi szkoda mojego konia.

— Pan w mojej sprawie mówi lepiej, aniżelibym ja mówić potrafił, panie burmistrzu: właśnie ja tak samo mówić miałem. Koń ten był całym moim majątkiem, słusznie więc...

Dalszy ciąg nastąpi.

Małoletni męczennik. Frauś Pomietło, liczący 2 i pół roku, syn tercyana, zamieszkałego przy ul. Ambrożego Grabowskiego l. 5 w anterynach, wskutek nieostrożności poparzył się onegdaj bardzo dotkliwie. Naturalnie dziecko wiło się z bólu, a rodzice, chcąc je uspokoić, zaczęli je karmić kiełbasą. Naturalnie żołądek schorowanego dziecka nie mógł tego strawić, toteż chłopczyna zmarł wkrótce, mimo troskliwej opieki lekarskiej, wśród objawów ostrego zapalenia jelit. Zarządzono sekcyę małoletniego męczennika, ofiary nieostrożności rodziców.

Naganiacz emigracyjny. Aresztowano wczoraj na dworcu kolejowym 30-letniego Franciszka Cyrana, z Tulkowic koło Strzyżowa, który jechał z trzema popisowymi chłopakami do Mysłowic, skąd ich miał wysłać do Ameryki. Chłopaków tych namówił on do podróży, zapewniając ich, że im ułatwi przejście przez granicę. Za to każdy z nich musiał mu płacić osobno koszta podróży ze Strzyżowa do Mysłowic i z powrotem, płacić za jego utrzymanie przez ten czas, a w razie szczęśliwego przeprowadzenia ich przez granicę, każdy z nich miał mu dać po 10 koron. Aresztowani z nim razem wychodźcy zeznali, że Cyran od dłuższego już czasu trudni się nagonką emigracyjną. Zeznali dalej, że Cyran wziął od nich na dworcu 12 koron, aby im kupić bilety do granicy pruskiej, a chociaż bilety te kosztowały tylko 6 koron. Cyran zatrzymał sobie resztę. Naganiacza emigracyjnego oddano w ręce sądu, emigrantów zaś odesłano z powrotem do domów.

Przyszła kreska na Matyska. Żołnierz policyjny Pasieka aresztował wczoraj za awantury uliczne pewnego młodego chłopaka. Przyprowadzony do policyi aresztowany podał jakieś nazwisko, które jednak nie wydało się inspekcyjnemu komisarzowi prawdziwem. Zaglądnięto więc do aktów i przekonano się, że aresztowany jest znanym złodziejem, zostającym pod dozorem policyjnym, a nazywa się Stanisław Jamróz. Ma on już w policyi ładną kupkę aktów po sobie. Jamróz, nad którym od roku 1901 zawieszono nadzór policyjny, zdołał przez cały ten czas ukrywać się i wyłamywać z pod dozoru. Toteż kiedy mu stwierdzono nazwisko i sprawki, ozwał się: „Ano, przyszła kreska i na Jamroza“. Odesłano go do sądu.

Ładnie się zagrzał. W nocy z soboty na niedzielę przyszedł o 3 po północy do ogrzewalni miejskiej w Rynku głównym Michał Janicki, były urzędnik akcyzowy, obecnie bez zajęcia, włóczęga, 57 lat liczący, aby się zagrzać. Ogrzewalnia była wtedy zapełniona biedakami, którzy, nie mając dachu nad głową, tam szukali schronienia na noc. Janicki zaczął się kręcić koło rozmaitych ogrzewalnianych gości, wreszcie, zaczął się pytać o godzinę, a dowiedziawszy się, że czwarta minęła, powiedział, że jedzie na kolej i wyszedł z ogrzewalni. Po jego wyjściu spostrzeżono nagle, że jednemu z obecnych, niejakiemu Marcinowi Furdzinikowi skradziono nowe kamaszki, wartości 14 koron. Puszczono się więc w pogoń za Janickim, przychwycono go, odebrano odeń buty, a jego samego oddano w ręce policyi, która zatrzymała go w ogrzewalni pod telegrafem, gdzie mu się już nic zwędzić nie uda.

Przykry epilog zabawy. Do szynku Weindlinga przy ul. Lubicz przyszedł wczoraj ubogo ubrany mężczyzna i zaczął się wesoło bawić. Porobił odrazu znajomości, zaczął się szarpać, fundować, szastając naokół pieniądzmi. Nie uszło to uwagi pełniących tam służbę ajentów policyjnych, którzy też zaprosili wesołego gościa na wizytę pod telegraf. Badany przez komisarza mężczyzna ów podał, że nazywa się Wacław Greger, liczy lat 35, pochodzi z Młotyczyna w Czechach i jest z zawodu górnikiem. Ponieważ jednak nie umiał podać przyczyny, dla której przybył do Krakowa, zachodzi podejrzenie, że jegomość ten popełnił gdzieś większą kradzież, tembardziej, że znaleziono przy nim 104 k., z których posiadania również nie umiał się wytłomaczyć. Ponadto znaleziono przy nim patron dynamitowy. Zbrojnego w ten patron ptaszka zatrzymano w aresztach policyjnych. Śledztwo w toku.

Naciągacz. Z nastaniem mrozów pojawiła się w Krakowie znaczna liczba żebraków, którzy nachodzą domy, domagając się natarczywie jałmużny. Niejednokrotnie są to ludzie bynajmniej nie zasługujący na wsparcie, pospolici naciągacze, silni, tędzy i zdrowi, którym się nie chce pracować, bo liczą na naiwność litościwych osób, które im zawsze dają jałmużnę. Wczoraj aresztowano jednego z takich naciągaczy, 52-letniego Stanisława Kloca z Kobierzyna. Kloc, mężczyzna zdrowy i tęgi, włóczył się po linii A—B i płaczliwym głosem domagał się jałmużny. Aresztowany zmienił się nie do poznania. Z skulonego, niby bezsilnego staruszka zrobił się nagle chłop tęgi i silny, który zabrał się do policyanta i postawił mu się tak, że żołnierz policyjny nie mógł mu dać rady. Powstało naturalnie zbiegowisko, aż wreszcie udało się Kloca ruszyć z miejsca. Zatrzymano go w aresztach pod telegrafem.

Sprytny subjekt. W handlu galanteryjnym Izaaka Wiklera przy ul. Stradom l. 5 pracował od kilku miesięcy jako pomocnik handlowy 14-letni Herman Werber. Od pewnego czasu zauważył p. Wikler, że mu codzień ubywa ze sklepu po parę sztuk to skarpetek, to serwetek, to rękawiczek, to ręczników, to prześcieradeł, poszewek, chusteczek do nosa, kołnierzyków i t. p. przedmiotów. Z początku nie wiedział, kogo o tę kradzież podejrzywać, w końcu jednak zwrócił baczniejszą uwagę na małego Werbera. Po kilku dniach obserwacyi przekonał się, że to właśnie Werber ubierał mu codziennie towarów i wynosił je ze sklepu. Udał się więc do rodziców, ale przyszedłszy tam, zauważył, że na każdym kroku spotyka tam swoje rzeczy, które mu pokradziono. Okazało się, że Werber wynosił wszystkie skradzione przedmioty do domu i oddawał je rodzicom. Wobec tego p. Wikler zażądał zwrotu tych rzeczy, a sprytnego subjekta oddał w ręce policyi. Wartość skradzionych przedmiotów przenosi 60 koron.

Do odebrania w policyi. Przy aresztowaniu pewnego złodzieja zakwestyonowano u niego w mieszkaniu duży srebrny czajnik, pochodzący prawdopodobnie z jakiejś restauracyi, wspaniałe album na fotografie, bogato oprawne w zielony plusz, z fotografiami, jak się przekonano, żydowskiemi, poduszkę z czerwonym wsypem i mały budzik grający, dalej złoty pierścionek z granatem.

Ponieważ rzeczy te pochodzą niewątpliwie z kradzieży, policya zwraca się tą drogą do mieszkańców z zapytaniem, czy nie znajdzie się właściciel tych rzeczy. Wszystkie te przedmioty znajdują się „pod telegrafem“, gdzie je właściciel czy właścicielka po udowodnieniu własności mogą odebrać.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Bakarat“, kom. w 3 aktach H. Bernsteina.

Środa: „Skąpiec“, kom. w 5 aktach Moliera (popularne.)

Czwartek: „Bakarat“, sztuka w 3 aktach H. Bernsteina.

Piątek: „Rycerze północy“, dramat w 4 akt. H. Ibsena (nowość).

Sobota: o godz. 3-ciej „Betleem polskie“, jaselka w 3 akt. L. Rydla (popularne).

O godz. 7-mej „Rycerze północy“, dramat w 4 akt. H. Ibsena.

Ostatnie posiedzenie Izby posłów.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów zgłoszono następujące interpelacye:

Bojko do ministra oświaty w sprawie traktowania personalu nauczycielskiego przez galic. Radę szkolną krajową.

Krempa w sprawie prawnej Józefa Szajdeka w Sędziszowie; w sprawie założenia włościańskiego kasyna w Padwie narodowej; w sprawie urzędowania adjunkta sądowego Bochniewicza w Tarnobrzegu.

Szajer w sprawie handlu nierogacizną w Galicyi.

Daszyński w sprawie postępowania zastępcy starosty na zgrom. ludowem 16 grudnia 1906 w Ropczycach; w sprawie przemęczenia personalu sądowego i niedostatecznych ubikacyj sądu w Tarnowie.

Straucher w sprawie antysemickiego oświadczenia prof. Walczaka w gimnazyum w Stryju.

Olszewski w sprawie zajść przy budowie gr. kat. cerkwi w Radymule; w sprawie robotnika kolejowego Łukiennika.

Breiter w sprawie mianowania komisarzem rządowym w Rosznowie karanego za oszustwo Jana Führera; co do wykonywania mandatu sejmowego przez Kniazia Romana Puzynę, pozostającego pod kuratelą; w sprawie postępowania przeciw ruskiemu politykowi Dr. Cyrylowi Trylowskiemu.

Breiter do ministra handlu w sprawie wymiaru dodatku na wychowanie dla dzieci pocztmistrza w Dobczycach.

Breiter w sprawie przyjęcia ponownie do służby państwowej pomocnika kancelaryjnego Wojnarowskiego.

Breiter do ministra kolei w sprawie podwyższenia pensyi wdów po urzędnikach.

Baron Beck o przymusie wyborczym, o sejmach i o ubezpieczeniu na starość

Prezydent ministrów bar. **Beck** odpowiedział na interpelacyę w sprawie **zwołania sejmów** po zamknięciu sesyi Rady państwa, a przed rozpisaniem wyborów do Rady państwa, jak następuje:

W odpowiedzi na to zapytanie mam zaszczyt oświadczyć, że rząd ocenia w pełnej mierze te życzenia objawione przez reprezentantów krajów i będzie się starał uczynić im zadość według możności. Jest z pewnością rzeczą bardzo pożądaną, aby sejmom, które zamierzają zająć stanowisko wobec **kwestyi ustawowego zaprowadzenia przymusu wyborczego** dać po temu sposobność. W tym względzie sądzę, że jedynie jest moim obowiązkiem wskazać, że podobna uchwała nie musi być powziętą przed rozpisaniem ogólnych wyborów do Izby posłów.

Według uchwalonego przez obie Izby rady państwa projektu ustawy o ordynacyi wyborczej do Rady państwa nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przymus wyborczy ma nastąpić, jeżeli ustawodawstwo krajowe poweźmie w tej mierze uchwałę **przed wyborami, a więc przed rozpoczęciem się czynności wyborczej samej.**

Ze względów praktycznych byłoby rzeczą nie do wykonania dać reprezentacyom krajowym możność jeszcze przed rozpisaniem wyborów, do powzięcia podobnej uchwały, ponieważ rozpisanie wyborów musi nastąpić w bardzo bliskim czasie dla umożliwienia spokojnego przeprowadzenia ustawowych przygotowań wyborczych. Co się tyczy kwestyi, czy sejmy będą teraz zwołane, rząd jeszcze nie powziął uchwały.

Nie można zaprzeczyć, że dużo rzeczy przemawia przeciw sesyi sejmowej podczas właściwej kampanii wyborczej.

Udział życia partyjnego w zgromadzeniach wyborczych pod gołem niebem podczas trwania sejmu byłby wykluczonym w dotyczących miejscowościach, przez ustawowe postanowienia ustawy o zgromadzeniach. Z drugiej strony rząd sam przywiązuje wartość największą do tego, aby sejmy miały dostateczny czas do załatwienia kulturalnych zadań i dlatego w ustaleniu parlamentarnego programu na r. 1907 te potrzeby będą uwzględnione.

Dalej odpowiedział prezydent ministrów na interpelacyę **w sprawie ubezpieczenia ogólnego na starość i niezdolność do pracy**, zaznaczając, że rząd podobnie jak interpelanci uważa za najważniejsze zadanie rozszerzenie zwłaszcza ubezpieczenia na starość dla robotników i samodzielnie pracujących stanów, zwłaszcza drobnego przemysłu i drobnych właścicieli i spodziewa się, że **w niedalekiej przyszłości**, na podstawie ścisłych obliczeń i studyów zwłaszcza co do wytrzymałości finansów państwowych, **będzie mógł uwzględnić podniesione życzenia** i przedłożyć ustawę do uchwalenia w Izbie.

W odpowiedzi na interpelacyę w sprawie drożyzny stwierdził prezydent ministrów, że równocześnie z podniesieniem się cen towarów nastąpiła szczęśliwie poprawa stosunków zarobkowych.

Prezydent ministrów zapowiedział na najbliższą sesyę **ustawę w sprawie reformy podatku domowo czynszowego**, co nie tylko przyczyni się do oddłużenia właścicieli domów, ale także do poprawy **stosunków mieszkalnych** i potanienia mieszkań.

Po odpowiedzi na interpelacye ze strony ministra oświaty, przystąpiła Izba do obrad nad projektem ustawy w sprawie wykonywania sądownictwa przez wyższe sądy krajowe i najwyższy trybunał.

Po uchwaleniu jeszcze kilku ustaw prez. Izby hr. Vetter przedstawił działalność parlamentu w ostatnich sześciu latach, wykazując, że mimo obstrukcyi, parlament nie potrzebuje się obawiać wyroku historyi. Mowca wskazał na ustawę wodną, na budowę nowych kolei, na upaństwowienie kolei Północnej i na szereg nowych ustaw na polu ekonomicznem, a w końcu na reformę wyborczą i wyraził życzenie, by przyszły parlament był silny i zdolny do pracy. Następnie — wśród ogólnej wesołości — wyliczył prezydent, że w czasie ubiegłej sesyi postawiono 600 wniosków nagłych, 1600 wniosków zwykłych i 11.000 interpelacyj, czyli dwa razy tyle jak w ciągu poprzednich 40 lat. Podniósł także hr. Vetter konieczność zmiany regulaminu, a w końcu wyraził podziękowanie posłom, wiceprezydentom oraz urzędnikom parlamentu za poparcie i zakończył okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym trzechkrotnie przez Izbę.

Dr Kathrein wyraża imieniem całej Izby serdeczne podziękowanie prezydentowi hr. Vetterowi za jego bezstronność i objektywność.

O godzinie 6 zamknął prezydent posiedzenie, poczem posłowie, żegnając się, opuścili salę obrad.

Pożegnalne posiedzenie w Kole polskiem.

Wiedeń. „Polnische Korresp.“ donosi: Dzisiaj przed południem o godz. 10 odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem prezes Abrahamowicz oświadczył, że minister handlu i skarbu **obiecali (!) wykonać przedłożenie o budowie kanałów, jednakże do wykupna gruntów na razie (!?!) przystąpić nie mogą**, gdyż trasa nie jest jeszcze ostatecznie uregulowaną (!!). Następnie prezes Abrahamowicz wygłosił mowę pożegnalną, w której dał pogląd na działalność Koła polskiego w ostatnim okresie ustawodawczym i podniósł, że 46-letnia działalność delegacyi polskiej we Wiedniu, przyczyniła się do chluby imienia polskiego w czasach porozbiorowych. Jedynie na podstawie solidarności narodowej Koło polskie pozostało stale przy swoim sztandarze i jedynie na podstawie solidarności narodowej może się ukształtować dla dobra kraju przyszłe Koło polskie wyszłe z ogólnych wyborów.

Przemawiali następnie posłowie Henzel, Pastor i Michejda.

Nowe wybory.

Wiedeń. W kuloarach Izby opowiadają, że **główne wybory oznaczone będą na 7 maja**, ściślejsze na **14 maja**. Między 7 a 14 maja odbywać się mają proporcyonalne wybory w Galicyi.

Katastrofy w kopalniach.

W Reden.

St. Johann. Wczoraj o godzinie wpół do 8 rano nastąpił wybuch gazów w kopalni w Reden. Wskutek wybuchu zostało zasypane piąte piętro, gdzie znajdowało się 250 górników.

W części niezasypanej znaleziono 10 zwłok zupełnie bezkształtnych, oraz wielu ciężko i lekko rannych.

Reden. Z 250 górników, którzy zjechali do szybu, zdołano 50 wyratować. Innych uważają za straconych. Powstały wskutek wybuchu ogień zagraża ekspedycyi ratunkowej i zmusił ją do odwrotu. 22 lekko rannych odwieziono do lazaretu.

Reden. Przestrzeń zasypana wskutek wybuchu jest oddalona o 2000 metrów od windy i znajduje się w głębokości 700 metrów. Do popołudnia w poniedziałek wydobyto 77 zwłok. O godz. 2 po południu udało się wydobyć jeszcze 4 żyjących górników, między tymi jednego z dwóch sztygarów, których oddziały zaskoczyła katastrofa. Z wydobytych trupów zdołano tylko 24 agnoskować. Ekspedycye ratunkowe o godz. 3-ej po południu wstrzymały prace wskutek obawy przed nowymi wybuchami. Pożar w kopalni trwa dalej.

Właśnie gdy oddziały wydostały się na wierzch, usłyszano nową gwałtowną detonacyę. Nikt jednak podczas niej nie odniósł okaleczeń. Piąte piętro kopalni uchodzi za stracone.

Paryż. Minister spraw zagranicznych polecił francuskiemu ambasadorowi w Berlinie wyrazić kanclerzowi Rzeszy kondolencyę z powodu katastrofy w Reden.

W Lieven.

Lens. W szybie Nr 3 kopalni węgla w Lieven nastąpił wczoraj wybuch gazów.

Lieven. O godz. 2 po południu z 812 górników, którzy przed południem zjechali na dół, 681 wyjechało. Dokładna liczba ofiar jeszcze nieznana, ale potwierdza się, że zginęli dwaj inżynierowie i jeden starszy sztygar.

Wszyscy górnicy (812), którzy rano zjechali do szybu, już wyjechali na wierzch z wyjątkiem 50, zajętych ratunkiem.

Telegramy „Nowin“.

Dziewiętnasty mandat polski.

Berlin. (B. Wolffa). Według ostatecznego obliczenia przy wyborach do Sejmu Rzeszy w okręgu świedzkim został wybrany Julian Sas-Jaworski (Polak) 8416 głosami. Kandydat rządowy Holtz otrzymał 7593 głosów; 109 głosów rozstrzelonych. Zatem poprzednia wiadomość o potrzebie wyboru ściślejszego między Jaworskim i Holtzem jest nieprawdziwą.

Po wyborach w Niemczech

Berlin. „Vorwärts“ konstatuje, że **socyaliści stracili co najmniej 21 mandatów.** Dzienniki obliczają, że przy wyborach ściślejszych socyaliści uzyskają najwyżej 19 mandatów, tak, że razem będą mieli około 50 mandatów.

Kanclerz Bulow cieszy się.

Berlin. „Lokalanzeiger“ donosi z Królewca: Na wiadomość o tutejszem zwycięstwie stronnictw mieszczańskich kanclerz Rzeszy odpowiedział telegramem na ręce komitetu wyborczego opiewającym Serdecznie winszuję pięknego sukcesu. Fakt, że dawne pruskie miasto królewskie odzyskano dla sprawy narodowej jest dobrą wróżbą dla przyszłości ojczyzny.

Dymisya Polonyi'ego.

Budapeszt. Wczoraj prezydent min. Weckerle w towarzystwie Kossutha donieśli Polonyi'emu, że **dymisya jego została przyjęta.**

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi metereologicznej: Galicya zachodnia: Pogoda niezmieniona, miejscami opady, żywsze wiatry, podnoszenie się temperatury.

NADESŁANE

za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.